

Pamiętnik Literacki 2009, 3, s. 246-254



Wiesław Rzońca, Norwid a romantyzm polski. Warszawa 2005

Mieczysław Inglot

Wiesław Rzońca, NORWID A ROMANTYZM POLSKI. (Recenzenci: Zofia Stefanowska, Andrzej Fabianowski. Indeks: Urszula Krzysiak). Warszawa 2005. Wydawnictwo Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 246.

1

Problem miejsca Cypriana Norwida w kontekstach piśmiennictwa w. XIX, zwłaszcza zaś na tle romantyzmu – od lat pasjonował badaczy literatury. Ich lista została starannie ułożona i podana na pierwszych stronicach omawianej książki, ale dla podkreślenia rangi dokonań w tej mierze – wspomnę w szczególności o badaniach Zofii Stefanowskiej jako autorki dwóch, bardzo często cytowanych w norwidologii rozpraw: *Norwidowski romantyzm* i *Pisarz wieku kupieckiego i przemysłowego*, drukowanych najpierw w czasopismach

naukowych, a potem w tomie prac pióra autorki, pt. *Strona romantyków. Studia o Norwidzie* (Lublin 1993).

W norwidologii polskiej lat ostatnich pojawiło się, interesujące z wielu powodów, chociaż chwilami mocno dyskusyjne – zjawisko ujmowania Norwida i wiedzy o nim w kategoriach antybrązowniczych, że przywołam tu tytuł słynnej książki Tadeusza Boya-Żeleńskiego *Brązownicy*. Antybrązownikiem postaci Norwida okazał się Marek Adamiec jako autor książki *Oni i Norwid. Problemy odbioru twórczości Cypriana Norwida w latach 1840–1883* (Wrocław 1991). Przeciwno dotychczasowemu kształtowi norwidologii wypowiedział się z kolei Wiesław Rzońca jako autor dwóch książek pisanych pod znakiem dekonstrukcjonizmu: *Norwid poeta pisma* (Warszawa 1995) oraz *Witkacy – Norwid. Projekt komparatystki dekonstrukcjonistycznej* (Warszawa 1998).

Omawiane książki Wiesława Rzońcy powstawały w intencji dążenia do radykalnej zmiany orientacji badawczej w studiach nad Norwidem. I ta próba spojrzenia na pisarza pod kątem nowej metodologii, precyzyjnie przedstawionej i wyraźnie eksponowanej – uderzała swoją świeżością na tle norwidologii, zawsze przecież uwikłanej w takie czy inne determinanty metodologiczne, lecz prawie nigdy ich nie ujawniającej¹. Ale zarazem zrażała bezkrytyczną apoteozą dekonstrukcjonizmu – i bezpardonowością krytyki, przekształcającej się chwilami w „krytykanctwo”. Jest rzeczą zastanawiającą, że tzw. wielkie metodologie, jak u nas kolejno: marksizm, strukturalizm, antropologia kultury czy dekonstrukcjonizm – przypominają klucznika-zadufka, mniemającego, że jednym, uniwersalnym kluczem uda się mu otworzyć wszystkie zamki. Bardzo rzadko występuje świadomość, że każdy wybór jest zarazem ograniczeniem. Jeszcze rzadziej spotkać się można z przedstawieniem rodzaju owych ograniczeń, znamiennych przecież dla każdej metodologii.

Książka *Norwid a romantyzm polski* jest w uderzający sposób wolna zarówno od wad, jak i od zalet dekonstrukcyjnego okresu w twórczości autora. Z trudem dałoby się odczytać z jego warsztatu kształt patronującej mu inspiracji metodologicznej. Sądzę, że Rzońca podąża tutaj śladami tego typu badań procesów historycznoliterackich, który zarysował się m.in. w tzw. metodzie filologiczno-historycznej (Gustave Lanson, u nas Juliusz Kleiner), dodatkowo inspirując się przemyśleniami Henryka Markiewicza, zawartymi w tekście *Prądy i typy twórczości literackiej*². Ponadto autora recenzowanej książki cechuje widoczna spolegliwość wobec tradycji badawczej, przytaczanej sumiennie, chociaż w sposób niewolny od akcentów polemicznych. Dodam od razu – akcentów przekonywujących, bo starannie uzasadnianych.

Kiedy spojrzymy na spis rozdziałów, już na pierwszy rzut oka zarysowuje się jasna tendencja w ujęciu tematu. Po pierwsze, autor akcentuje relacje interpersonalne Norwida z tzw. wieszczami oraz z romantykami krajowymi. Po drugie, w dalszej części pracy omawia poglądy Norwida na główne problemy literatury okresu romantyzmu, takie jak Słowiańszczyzna, filozofia romantyczna, niewola narodowa. Uderza brak refleksji nad dylematami wysuwanymi na plan pierwszy przez Marię Janion i Marię Żmigrodzką. Myślę tutaj o historyzmie romantycznym z jednej, a o koncepcji egzystencji romantycznej – z drugiej strony. Pojawia się natomiast opis stosunku Norwida do muzyki romantycznej, chociaż w takim ujęciu zastanawia brak rozdziału o relacji: Norwid – sztuki przedstawiające, mającej bogatą tradycję badawczą, począwszy od pracy Kazimierza Wyki *Cyprian Norwid, poeta i sztukmistrz* (Kraków 1948), a skończywszy na książce Edyty Chlebowskiej „*Iipse ipsum*”. *O autoportretach Cypriana Norwida* (Lublin 2004).

Wywody Rzońcy konsekwentnie zmierzają do wykazania odrębności Norwida w relacji do różnych nurtów czy prądów szeroko pojętej literatury w. XIX, gdyż badacz słusz-

¹ Wyjątek stanowią prace S. Sawickiego, wyznawcy religijnej aksjologii, czy też norwidologów ze Słupska, odwołujących się chwilami do strukturalizmu.

² H. Markiewicz, *Prądy i typy twórczości literackiej*. W: *Główne problemy wiedzy o literaturze. Prace wybrane*. T. 3. Kraków 1996.

nie podkreśla odmiennosć czasowych horyzontów twórczości poety w zestawieniu z biografią i dorobkiem wielu najważniejszych pisarzy romantyzmu, z Mickiewiczem na czele. Na s. 47 czytamy: „Podstawowe przeciwstawienie rysuje się więc jasno: romantyzm polski, utożsamiany przez Norwida głównie z dziełem Mickiewicza, oderwał się od realnej rzeczywistości i – mówiąc językiem wiersza *Cacka* z cyklu *Vade-mecum* – spoczął w objęciach fantazji. Oznacza to, że o tożsamości romantyzmu decydowały: wieszczanie, czary, spowite mgłami »szaleństwa« o irracjonalnym podłożu. Literatura tymczasem – jak sądził Norwid – właśnie wbrew romantyzmowi, zgodnie zaś z tendencjami charakterystycznymi dla sztuki drugiej połowy XIX wieku, powinna towarzyszyć materialnej rzeczywistości. Wyraża to między innymi postulat artystycznego mimetyzmu wpisany w *Vade-mecum*”.

Punktem wyjścia dla rozważań Rzońcy nad odmiennością Norwida wobec romantyzmu jest zatem (i słusznie) głównie Mickiewicz. Polemizując z ustaleniami Stefanowskiej, na s. 58 pisze badacz z kolei: „Rozmiary odmienności Norwida, dotyczące właśnie formy artystycznej, decydują o tym, że przekonania, jakoby poeta był jednym z największych przedstawicieli romantyzmu – przy założeniu, że to Mickiewicz polski romantyzm ukonstytuował – nie można już dzisiaj w żadnej mierze zaakceptować. Przypisywane niekiedy w przeszłości poecie miano »czwartego wieszca« dzisiaj już raczej mu ubliża. Świadczy raczej o naszej nieumiejętności określenia specyfiki wielkości Norwida, która nie jest – i w myśl poety zdecydowanie nie miała też być – wielkością typu mickiewiczowskiego”.

Rozważania o relacjach Norwida ze Słowackim zmiernają do kolejnego spostrzeżenia: „Jeśli spojrzeć sumarycznie na Norwidowską interpretację Słowackiego, jawi się ona jako polemiczna” (s. 71). Nie tyle wobec tego poety, ile wobec ówczesnych interpretacji jego twórczości. Wywód Rzońcy prowadzi do wniosku, iż Norwid antycypował taką lekturę drugiego wieszca, która swoje *apogeu*m osiągnie w okresie Młodej Polski, w szczególności zaś w książce Ignacego Matuszewskiego pt. *Słowacki i nowa sztuka* (s. 66). Odwołanie bohatera recenzowanej książki zarysowuje się dalej z okazji relacji Norwid–Krański, Norwid–Lenartowicz, Norwid–Kraszewski czy Norwid – Józef Bohdan Zaleski. Stąd też zdanie Rzońcy mówiące o pewnej łączności Norwida z romantyzmem: „Odmiennosć dzieła Norwida od twórczości Mickiewicza nie oznacza, oczywiście, jego odmiennosć wobec romantyzmu polskiego w ogóle” (s. 58), nie wydaje się dość uzasadnione. Także dlatego, że często przez autora przywoływany wiersz *Klaskaniem mając obrzękłe prawice...* jest interpretowany jako świadectwo totalnego zerwania z „wielkoludami”. A w *Zakończeniu* badacz poświęcił 6 stron na przekonujące wyliczenie różnic między Norwidem a romantyzmem polskim w ogóle.

Zarazem w pełni zgodzić się trzeba z polemiką Rzońcy ze stanowiskiem badaczy piszących o obcości pozytywizmu dla Norwida. Zdaniem autora: „W pozytywizmie *sensu stricto* – mimo że wyraził się on głównie w epice, która nie jest, oczywiście, w pismach Norwida rodzajem dominującym – zbieżność postaw zdaje się nie ulegać wątpliwości. Kult uczucia, egzaltacji i szaleństwa pozytywisć – tak jak Norwid – zastąpili uznaniem dla myśli, rozumu, inteligencji. Nie mniej ważne są tu skłonności scjentyficzne, odnoszące się również do stylu; zdystansowanie, zwięzłość, prostota i chęć odwoływanie się do słownictwa naukowego. Nie mniej znacząca wydaje się – tak istotna w dziełach wielkich romantyków – kwestia stosunku do szlachty. Antyszlacheckość, wyraźna już w prepozytywizmie lat sześćdziesiątych, łączy się w twórczości Norwida i w dziełach realizmu polskiego z pierwiastkami demokratyzmu, który zyskiwał na znaczeniu wraz z dojrzewaniem warstwy mieszczańskiej. Związek najoczywistszy dotyczy wreszcie kategorii pracy (która różniła Norwida od pasywistycznego *biedermeieru*)” (s. 186).

Rzońca akcentuje także różnice między Norwidem a pozytywizmem. Na s. 233–234 czytamy: „Z pozytywizmem, owszem, łączy poetę kult cywilizacyjnej pracy – takiej jednak, która wyraża poszanowanie tradycji: rzymskiej (uniwersalnej) i rodzimej. Pracy, której koniecznie towarzyszą pierwiastki artystyczne (tak ważne dla parnasistów) i *stricte*

religijne. Od pozytywizmu oddziela Norwida także to, że nie ma u niego realizmu, w którym dominowałyby czynnik socjalny. Pisarz wykorzystał pierwiastki naturalizmu (np. obraz śmietnika, wizerunek biedaka czy wręcz żebraka zauroczonego poetyckim pięknem kawałka chleba), ale ciążył raczej ku symbolizmowi”.

W *Zakończeniu* rysuje się swoistego rodzaju ambiwalencja, traktowana jednakże przez Rzońcę jako komplementaryzm. Na s. 221 badacz zwraca – w sposób ogólnikowy – uwagę, iż autor *Vade-mecum* utożsamiał się z „głębką” odmianą romantyzmu. Zarazem jednak pojawia się teza – obszernie podbudowana w książce – o ciężeniu poety ku modernizmowi. Intelktualizm twórczości Norwida nie jest tutaj powiązany z „głębokościami” nieokreślonej odmiany romantyzmu, lecz staje się zapowiedzią liryki przyszłości. Wydawałoby się, że owe „głębie” można by wiązać tylko z utworami Słowackiego, ale przeczy temu wywód na s. 222–223. Rzońca pisze tam przekonująco: „Symbolizm Słowackiego zachowuje jednak swój romantyczny charakter – prowadzi on w jasność i mrok genezyjskiego wtajemniczenia. O symbolizmie Norwida decyduje, z jednej strony, »sztukmi-strzowska«, niekiedy wręcz realistyczna figuralność poetyckiego obrazu, z drugiej zaś wysoki udział walnie współtworzących świat przedstawiony pojęć z zakresu antyku, chrześcijaństwa i filozofii (w jej historycznej wielorakości!). Poza tym warsztat Norwida, na który składają się podkreślenia, wielkie litery, myślniki, znaki zapytania, dialogiczność frazy poetyckiej itd., daleko silniej ciąży ku modernizmowi i w ogóle poezji wieku XX”.

Kropkę nad „i” stawia badacz w obszernej wypowiedzi na s. 232, gdzie konstatuje: „Wyrósłszy zatem z romantyzmu, Norwid stał się, jak trafnie ujął to Hans Robert Jauss, »klasykiem stłumionej moderny«. Moderny, co trzeba tu podkreślić, stłumionej przez krytykę romantyczną. Tworząc odrębny model poezji XIX wieku, stał się Norwid ojcem polskiej awangardy. Ujmując rzecz »technicznie«: poczucie prymatu pierwiastka duchowego, przy zaprzeczeniu romantycznej poezji »pieśni« (gwarantującej względną konkretność podmiotu mówiącego), powodować musiało wzmożenie symbolizmu. Podobny mechanizm działał w poetyce symbolizmu francuskiego. Jednocześnie postulat związku dzieła z rzeczywistością (w jej czasowej konkretności i uniwersalności zarazem) zaowocował dezobiektywizacją i depersonalizacją, które doprowadziły dzieło Norwida bezpośrednio właśnie do (szeroko rozumianego) modernizmu”.

Zgoda. Do wielu nagromadzonych w książce wywodów zmierzających do pokazania Norwida jako prekursora modernizmu na skalę dotąd w badaniach nie osiąganą – dołączyłbym słynny i znamienity jego wiersz *Polka*, gdzie romantycznemu wielosłowi, podpartemu wizją stereotypowego barda stylizowanego na Halbana – zostaje przeciwstawione pełne poetyckich niuansów i niedomówień, symboliczne, skromne, podmiotowe, liryczne „ja”.

Kolejnym ważnym zagadnieniem, które podejmie autor recenzowanej książki, jest problematyka romantycznego czytania *Biblii*³. Jak wiemy, u naszych romantyków było to czytanie kontestujące – poczynawszy od antychrześcijańskich koncepcji Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, poprzez mesjanistyczne spekulacje i towianistyczną herezję Mickiewicza, po genezyjski system Słowackiego. Norwid czytał *Biblię* ortodoksyjnie, ale zarazem w sposób, jak podkreśla Rzońca, pogłębiony intelektualnie. I to właśnie decyduje o „nie-możliwości utożsamienia Norwida z romantyzmem” (s. 140). Polemizując z ujęciem Stefanowskiej, zmierzającym do zachowania dla Norwida miejsca w odpowiednio rozszerzonej koncepcji romantyzmu, Rzońca konstatuje: „zważywszy na »ortodoksyjny« katolicyzm Norwida, a z drugiej strony, na postawę typu intelektualistycznego, której towarzyszyła krytyka mesjanizmu i systemowości logizmu historiozoficznego, jak również krytyka modelu paktu z diabłem, to owo »rozszerzenie romantyzmu« oznaczałoby w tym wypadku konieczność zaprzeczenia istocie tegoż romantyzmu” (s. 143).

³ Na ten temat zob. A. Alvi, *The Bible and Romanticism. The Old Testament in German and French Romantic Poetry*. Mouton 1969.

Przedstawia również Norwid, jak słusznie zauważa Rzońca, inną niż romantycy koncepcję Polski. Jest to Polska antymesjanistyczna, Polska szukająca dróg do niepodległości inaczej niż przez walkę i powstania za wszelką cenę. „W istocie stanowisko Norwida, nietypowe dla emigracji polistopadowej, uznać trzeba za charakterystyczne dla tamtego czasu – przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy »polityczny realizm« kształtowali wychowankowie Szkoły Głównej, a na emigracji także wydawał się on koniecznością. »Manifesty« i polityczna euforia po katastrofie powstania styczniowego kojarzyły się z krwawą ofiarą, pozbawioną uchwytne go, praktycznego sensu” (s. 178).

Zgoda – z tym że, moim zdaniem, krytyka powstańczych zrywów, połączona z ortodoksyjnym katolicyzmem, zbliżała Norwida także do krakowskiej *Teki Stańczyka*.

Rzońca trafnie zaakcentował kolejny, istotny, a przy tym antyromantyczny element w Norwidowskim ujęciu Polski. Jego Polska nie była ojczyzną ponad inne. Była częścią Europy i pełnić w niej miała funkcje pojednawcze, prochrześcijańskie. „O [...] nowoczesności, a zarazem aktualności Norwida dzisiaj, decyduje nadrzędność kategorii europejskości. Otóż Polska »pośrodkuje« (VII, 99) – ze względu na położenie geograficzne musi pośredniczyć w wewnątrz europejskiej komunikacji politycznej. Ową medialność uświadamia Norwid, odwołując się do dawnej funkcji kultury greckiej. Polska, jako upostacowanie relacji wewnątrz europejskich, stanowić musi zaprzeczenie romantycznych absolutyzacji ojczyzny. Słowo »naród« – mówi Norwid – było nadużywane (VII, 97). Romantyzm zaś – w połowie lat siedemdziesiątych »odpominający« się jeszcze w publicystyce – jest tradycją archaiczną, która propaguje »tani« tragizm, hamuje kulturową i polityczną edukację” (s. 182).

Kiedy czytelnik, podbudowany dodatkowo wizją antyromantycznej lektury *Biblii* i antyromantycznym poglądem na dylematy niewoli, skłonny jest zaakceptować wizerunek Norwida-modernisty, w wersji symbolicznej tego prądu, na s. 235 pojawia się kolejny wywód, nadrzędny, w którym Rzońca nieoczekiwanie zaczyna przekonywać, że Norwid jest postromantykiem.

Jest to określenie wielce niejasne. W pewnym sensie postromantykami byli czołowi pozytywiści – Eliza Orzeszkowa jako autorka *Gloria victis* i wielu obrazów w *Nad Niemnem*, a nawet Stefan Żeromski jako autor noweli *Echa leśne*. Postromantyzm jako wielki problem świadomości bohaterów został przedstawiony w *Lalce* Bolesława Prusa. Ale był też postromantyzm modernistyczny. Ścisłej – wskazana przecież przez Rzońcę, jako proces antycypowany przez Norwida – modernistyczna lektura romantyzmu. Na modernizm można spojrzeć na tle bardziej rozciągniętym niż w wypadku sąsiadujących z nim okresów, traktując tę epokę, podobnie jak średniowiecze i barok oraz sam romantyzm, jako „epokę romantyzującą” – ale tylko w ujęciu typologicznym, nie zaś historycznym. Czyli: Norwid był postromantykiem w takim stopniu jak młodopolscy moderniści. I on, i oni uważali romantyzm za żywą, kluczową tradycję swojej twórczości. Tylko po co mnożyć tutaj byty i – zamiast poprzestać na określeniu Norwida mianem pierwszego modernisty (czy wczesnego modernisty) – wprowadzać wywód o dodatkowej, a właściwie wyłącznie rzeczywistej przynależności poety do wielce niejasnej formacji artystycznej, nader skąpo w książce dokumentowanej.

Za bezzasadnością określania Norwida jako swoistego rodzaju kontynuatora romantyzmu (bo tak rozumiem nazwę „postromantyzm”) przemawia jeszcze jedna cecha jego twórczości: samotność wśród współczesnych. Wyraził ją sam poeta pisząc o sobie w wierszu *Klaskaniem mając obrzękłe prawice...* jako o samotnym pielgrzymie, wieszczącym nadejście nowej ery na pustyni, na wzór proroka Izajasza (40, 3). Z podobnym obrazem samotności spotkamy się w VII ustępie poematu *Psalmsów-psalm* (PW 3, 411)⁴. W obu

⁴ Skrótem PW odsyłam do edycji C. Norwid, *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułki. T. 1–11. Warszawa 1971–1976. Pierwsza liczba po skrócie oznacza tom, następne – stronicę.

przypadkach nie chodziło o odczuwaną przez romantyków samotność egzystencji, lecz o wyobcowanie w zakresie twórczości. I w obu przypadkach odsyłał Norwid czytelnika w nieokreśloną przyszłość.

Tak też Norwida traktuje Henryk Markiewicz w przytoczonym przez Rzońcę fragmencie pracy o pozytywizmie (s. 232). I wreszcie sam autor recenzowanej książki, pisząc na s. 188, co następuje: „Ponadto postawa syntezy funduje awangardyzm Norwida – jego pozbawione formalnej wyrazistości dzieło, którego nie można utożsamić z żadną tendencją stylistyczną właściwą XIX wiekowi. Tendencje te odbijają się w utworach Norwida jak w lustrze, ale każda z nich pozostaje jedynie – gwarantującym dystans i ironiczną negatywność – odbiciem. Co o wspomnianym ironicznym dystansie decyduje? Przede wszystkim niepowtarzalna forma, *stricte* artystyczna niezależność poety, a tym samym niezależność wielkiej poezji od wszelkich idei, systemów i schematyzacji”.

W tak przedstawionym wizerunku nie ma miejsca na romantyzm, nawet z przedrostkiem „post”. W ten sposób określony Norwid nie mieści się przecież w całym wieku XIX. Zapowiada bowiem XX-wieczny modernizm. I tak też został odczytany przez twórców i krytyków tej epoki z Zenonem Przesmyckim na czele.

2

Nowoczesność Norwidowskiego patriotyzmu polegała na ścisłym związku kwestii narodowej i społecznej. „Oto jest społeczeństwo polskie! – społeczność narodu, który, nie zaprzeczam, iż o tyle jako patriotyzm wielki jest, o ile jako społeczeństwo jest żaden. [...] Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł” (PW 9, 63).

W tym bardzo często cytowanym fragmencie jak w pigułce pojawiły się zasadnicze wątki Norwidowskiej wizji społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwa – o którym myślał John Locke, twórca europejskiej myśli liberalnej, głosiciel idei wolności wobec państwa i równości społecznej. Kontynuatorem myśli Locke’a był Jean-Jacques Rousseau, autor demokratycznego projektu ustrojowego pt. *Umowa społeczna*. Norwid uzupełniał te wątki wizją godności człowieka nie tylko jako obywatela, ale jako niepowtarzalnej istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Wiele miejsca poświęcił podstawowej kategorii demokratycznego państwa – opinii społecznej⁵. Relacja obywatel–państwo została w demokratyczno-liberalny sposób przedstawiona w cytowanym zresztą przez Rzońcę na s. 178 (ale niedointerpretowanym) artykule pt. [*O polskiej władzy prawowitej*], gdzie Norwid m.in. pisał:

„Społeczność Emigracji Polskiej jest bliska zupełnego z-demoralizowania politycznego: sens pospolitej rzeczy ginie. Powodem do tego jest zupełna, dzika nieświadomość władzy prawowitej i jej barbarzyńskie nieuznanie.

Książę Jegomość Wł. Czartoryski, hrabia Ksawery Branicki, [...] wszystko to razem – są rozmaite powagi osobiste, ale jako prawowita-władza są nic, zero! Wszystko to są albo upełnomocnione czynniki, albo Samozwańcy, Samodzierzcy i gwałciciele. [...]

Władzę prawowitą [...] są w Emigracji: [...] frakcja Sejmu wolnymi głosami Obywateli wybrana [...] frakcja posłów-polskich – lubo w częściowym pruskim parlamencie, ale którzy sobie za zbrodnię stanu nie poczytują uważać się za trzymających pieczęcie cało-polskiego-mandatu” (PW 7, 166–167).

Tak wyglądał projekt społeczeństwa obywatelskiego zdolnego wykorzystywać procedury demokratyczne do narodowych celów nawet w warunkach niewoli. Tym samym

⁵ Zob. M. Inglot, *Norwidowska wizja patriotyzmu polskiego*. W: *Drogami pielgrzyma. Studia i artykuły o twórczości „czwartego wieszca”*. Lublin 2007.

Norwid lokował się bardzo blisko legalistycznych koncepcji margrabiego Wielkopolskiego i bardzo, bardzo daleko od romantycznej irredenty.

Sądzę, że Norwid jako apologeta pracy i zarazem demokratycznych instytucji, Norwid jako programowy przeciwnik i demaskator romantycznych mitów był poprzednikiem wybitnych postaci Młodej Polski, mianowicie Stanisława Brzozowskiego jako autora demaskatorskiej *Legendy Młodej Polski*, a także Stanisława Wyspiańskiego jako twórcy dramatu *Wyzwolenie*.

Jak słusznie przypominał Rzońca, o zdystansowaniu się Norwida do romantyzmu świadczył również programowy wiersz *Klaskaniem mając obrzękle prawice...* (zob. s. 211). Najistotniejsze w tym utworze jest, jak już wspomniano: 1) odrzucenie „wielkoludów”, 2) wizja samotnej drogi przez pustynię.

W związku z wywodami autora recenzowanej książki rozwijanymi na marginesie tego stanowiska poety nasuwają się dwie uwagi, zmuszające do dodatkowej refleksji. Po pierwsze – chodzi o to, że Norwid sprzeciwia się tutaj nie pojedynczym wielkościami, lecz pewnej zbiorowości, czyli trójcy wieszczów. Ten wątek nie został przez Rzońcę podjęty. A jest to wątek istotny, gdyż poeta uważał się za kolejnego, wprawdzie już nie – romantycznego wieszczka, lecz oryginalnego i wielkiego pisarza polskiego⁶. I ta postać samotnika pielgrzymującego po pustyni. Wiąże się z nim idea prekursorstwa – o charakterze prorocstwa. Bo twórczość pisarza rozwija się w bólu wyrażonym m.in. w wierszu *Laur dojrzały*. W przekonaniu, że to, co on teraz tworzy, będzie rozumiane dopiero w dalekiej przyszłości – przez „późnych wnuków”.

A zatem – premodernizm tak, postromantyzm nie. Także w szczegółach. O wierszu *Polka* już pisałem. A zestawmy np. przypomniane przez Rzońcę (s. 31) obrazy stolicy w *Dedykacji* i *Fortepianie Szopena z Uspokojeniem Słowackiego!* Od strony Norwida „gesta” problematyka intelektualna, próba oddania muzyki przez słowo, zaangażowanie poetyckiego „ja” – u Słowackiego epicki rozmach, bezosobowy opis i romantyczny krajobraz. Pełen metaforyki alegorycznej, utrzymany w dantejskiej tonacji moralitetu – triumwiratu niebios, ziemi i piekła.

Trudno w tym miejscu przedstawiać wnioski płynące z prac o paraleli Norwid–Brzozowski czy Norwid–Conrad i trudno analizować wypowiedzi innych pisarzy modernizmu, kreujących, jak wiadomo, Norwida na swego prekursora, ale warto przytoczyć cytaty z wypowiedzi czołowego modernisty, Karola Irzykowskiego, który, po pierwsze – umieścił Norwida w gronie wybitnych poetów Młodej Polski, a po drugie – uznał ich za bardziej niezrozumiałych niż on sam jako twórca *Pałuby*: „Każdy autor ma prawo do pewnego procentu niejasności, lecz usiłuje go chytrze powiększyć. Pośpiech i trudność, czyli połowiczność w chwytaniu swych myśli, dyktuje mu słowa i zdania pierwsze z brzegu i tak powstaje niezrozumiałość, powstają okresy i ustępy, które on sam wprawdzie może rozumie, póki jeszcze żyje pełnią wrażeń z tego zdarzenia wewnętrznego, co go popchnęło do szukania słów i zdań, lecz których nie rozumie już czytelnik ani krytyk, nie znający owych przesłanek. Rozgrywa się cicha walka między stroną piszącą a czytającą. Mimo częstego szykanowania poetów przez prasę, mimo bojkotu handlowego, tj. niekupowania ciemnych książek, walka ta od dawna skończyła się klęską czytelnika i krytyka. W pomoc przyszły autorom cztery walne autorytety: Wyspiański, Brzozowski, Miciński i Norwid, twórcy mgieł i ciemności, i wytworzyli atmosferę tolerancji dla wszystkich zarozumiałych niezrozumiałców”⁷.

W rozdziale o stosunku Norwida do Słowiańszczyzny brakuje mi bardzo wzmianki o relacji poety z tą najbardziej słowianofilską odmianą romantyzmu, którą zapoczątkował

⁶ Zob. M. In g l o t, *Norwid wobec koncepcji trzech wieszczów*. W: *Drogami pielgrzymia*, s. 95.

⁷ K. I r z y k o w s k i, *Niezrozumiałość*. W zb.: *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*. Oprac. M. In g l o t. Warszawa 1983, s. 198.

Zorian Dołęga Chodakowski, kontynuowała zaś grupa *Ziewonii*, piórami Seweryna Goszczyńskiego jako autora obrazoburczego wobec wielkoludów artykułu *Nowa epoka poezji polskiej* (1836) i Augusta Bielowskiego jako autora m.in. *Myśli do dziejów słowiańskich*, a w szczególności – znanego Norwidowi *Wstępu krytycznego do dziejów Polski* (Lwów 1850). O związkach Norwida z ziewończykami pisze m.in. Marta Ruszczyńska⁸.

Wysuwając i opisując argumenty przemawiające za Norwidowską kontestacją postaci i dzieła Adama Mickiewicza, Rzońca sugeruje, że brak rozwinięcia zwrotki ostatniej wiersza pt. *Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie...*, traktującej o tym poecie, wypełnia jakoby zwrotka 2, w szczególności zaś wers „Inaczej będą głosić Twe zasługi”, która rzekomo odnosi się wyłącznie do postaci pierwszego wieszca. I że słowo „inaczej” oznacza przyszłą deprecjację tego poety. Osobiście czytam ten tekst odmiennie. Mickiewicz jest w tym miejscu wymieniony w łańcuchu postaci niedocenionych za życia, przegranych. Tym samym wiersz mieści się w ramach widocznej często w pisarstwie Norwida, wspomnianej już tutaj perspektywy futurologicznej. Po wzmiance o Mickiewiczu następują dwa wersy złożone z kropek – bądź symbolizujących refleksję, bądź też sugerujących, że łańcuch takich postaci, ofiar niezrozumienia, nie jest zamknięty. I że jest to zjawisko nie dające się w pełni opisać. W takim kontekście zaimek „Ty” w zwrotkach 2 i 3 odnosi się nie tylko do Mickiewicza, lecz do całości peletonu.

Na s. 54 brak wzmianki o pracy Bogdana Zakrzewskiego pt. *Spowiednicy Mickiewicza i Fredry*, przedstawiającej relacje Mickiewicza z towiańszczyzną i Norwidem w latach Wiosny Ludów. Omawiany na s. 108 stosunek Norwida do twórczości Kraszewskiego wywołuje skojarzenie z wyrażoną przez poetę opinią o twórczości Jana Matejki. Oglądając wystawiony w Paryżu obraz tego malarza *Dzwon Zygmunta*, miał Norwid ocenić go w dwóch słowach: „Jajecznicza narodowa”⁹. Gdy weźmiemy pod uwagę – słusznie wydobyty przez Rzońcę – antykwaryczno-walterscottowski stosunek Kraszewskiego do historii, ten epitet odnoszący się do ceniącego go malarza wydaje się wart przypomnienia¹⁰.

Trudno mi się zgodzić z opinią, że u Norwida, mimo widocznych w jego pisarstwie tendencji progresywnych, dostrzec można „jednocześnie otoczenie szacunkiem źródeł przeszłości” (s. 181). Wręcz przeciwnie – w swojej antysarmackiej pasji świadomie z tradycją dawnej szlacheckiej Polski polemizował. Tak więc np. chwalać osiągnięcia Andrzeja Zamoyskiego, zwolennika pracy organicznej, prezesa Towarzystwa Rolniczego w Kongresówce, pisał: „Uważam się za szczęśliwego, bo z p o k o l e n i a [podkreśl. M. I.] jestem, które nic więcej nie widziało oprócz a r c h e o l o g i i i m a r t y r o l o g i i, i widzieć żywe obywatelstwo jest mu błogo” (PW 10, 183). Cytat to o tyle istotny, że Norwid odcina się tutaj wyraźnie od dwóch ważnych zjawisk, determinujących świadomość jego pokolenia: od mesjanizmu i neosarmatyzmu.

3

Omawiana książka porusza bardzo ciekawy problem stosunku Norwida do romantyzmu. Rzońca przedstawia starannie stan badań na ten temat, traktuje je lojalnie i rzetelnie, ale zarazem polemicznie. Przekonywający jest przede wszystkim pierwszy z wniosków

⁸ M. Ruszczyńska, *Ziewonia. Romantyczna grupa literacka*. Zielona Góra 2002, s. 181–182. Zob. też liczne odniesienia do twórczości Norwida we wcześniejszej książce tejże autorki pt. *Dominik Magnuszewski. Między historią i naturą* (Zielona Góra 1995).

⁹ J. Tokarzewicz, *[Nieodkryty zabytek]*. W zb.: *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*, s. 86. Pierwodruk: J. T. Hodi [J. Tokarzewicz], *Z przeżytych dni*. „Kraj” (Petersburg) 1884, nr 7.

¹⁰ Na temat relacji dwóch twórców: autora powieści obrazujących dzieje polskie i malarza historycznego – zob. książkę W. Danka *Matejki i Kraszewski. Dwie koncepcje dziejów Polski* (Kraków 1969).

końcowych – ten, w którym autor zalicza Norwida do prekursorów modernizmu, w szczególności do symboliczno-intelektualnego nurtu tego prądu.

Mieczysław Inglot
(Uniwersytet Wrocławski –
University of Wrocław)

Abstract

The text reviews Wiesław Rzońca's book, in which the author convincingly proves the thesis that Norwid belonged to the third generation of Polish romantic poets, after the subsequent imitators of inspired poets. In the light of the reviewer's opinion, the thesis is fully validated with facts. It can thus be concluded that the hundred years dispute over the forms of Norwid's presence in Polish romanticism is satisfactorily settled in the book in question.